

# Nowy ośrodek myśli katolickiej w Warszawie

## Kolegium O.O. Dominikanów na Służewie

Do największych paradoksów naszego życia narodowego należy fakt, że Polska, tradycyjnie „przedmurze chrześcijaństwa”, jest niestety daleko w tyle poza innymi krajami katolickimi, jeśli chodzi o rozwój myśli religijnej. Stosunek nasz do katolicyzmu jest niemniej szczyry i głęboki niż w papieskich Włoszech, a niewątpliwie także i Francji, czy katolickich państwach Ameryki Południowej. Pozostaje on jednak o wiele głębiej w sferze instynktów i uczuć, niż myśli. Brak nam tego zapasu mądrości, z którego może czerpać będąca obecnie w niewoli masonerii i marksizmu Francja, co wobec rozszerzania się propagandy komunistycznej często pozwala grasować fałszywym tłumaczom Pisma Świętego, balamującym masy wywodami rzekomo opartymi na Ewangelii. Wiadomo, że osławiony Dembiński wyszedł właśnie z Katolickiego „Odrodzenia”.

### Zasłużony zakon

To też wiadomość o rozpoczęciu prac nad budową wielkiego ośrodka dominikańskiego w Służewie pod Warszawą, należy powitać z wielką radością. Zakon O. O. Dominikanów, założony w 1216 r. przez św. Dominika był tym, który najbardziej może zasłużył się w rozwoju i krzewieniu myśli katolickiej. Jest on prototypem t. zw. zakonów mieszanych, kontemplacyjno - czynnych, o czym mówi wyraźnie jego dewiza: „Contemplata aliis tradere”. Podstawowym jego rysem jest myśl o wierze i dzieląc między zakony kulturowanie poszczególnych funkcji człowieka, z Dominikanami wiążemy intelekt. Wydał oni szereg największych twórców doktryny katolickiej, jak św. Albert

— doktor Kościół, św. Tomasz z Akwinu, czy mistrz Eckhardt, obecnie niewiadomo dlaczego przylaszczony przez pogańskich hitlerowców, (mystyka nadreńska w dużej części), św. Katarzyna Sjeneńska i wielu innych.

Działalność O. O. Dominikanów symbolizuje doskonale wizerunek ich założyciela zamyślnego nad książką, który znajdujemy we wszystkich ich klasztorach. Nie tylko jednak na myśleniu i kontemplacji polega ich praca, ale także na kulturowaniu i szerzeniu prawd wiary wśród duchowieństwa przez zakładanie ośrodków nauczania i wśród świeckich przez kaznodziejstwo. Dominikanie w chwili obecnej liczący 7 do 8 tysięcy członków prowadzą cały szereg zakładów naukowych,

jak uniwersytet „Angelicum” w Rzymie, uniwersytet Fryburski lub Wyższa Szkoła Biblijna w Jerozolimie.

### Dominikanie w Polsce

Jednym z uczniów św. Dominika był św. Jacek Odrowąż, patron Polski, który już w 1221 roku założył do dziś istniejący klasztor w Krakowie. W XIII, XIV i XV wieku aż do Reformacji odegrał zakon w Polsce bardzo dużą rolę, a i po tym wydał wielu sławnych mężów jak bezpośredni następca Skargi, ks. Fabian Birkowski, jeden z największych kaznodziejów polskich. Zniszczeni przez Józefinizm, który rozproszył ich po parafiach, a następnie wypędzeni z zaborów: rosyjskiego i pruskiego, Dominikanie obecnie za-

czynają się odradzać. Staraniem o. M. S. Gilleta, Generala zakonu i o. Jacka Woronieckiego, Prowincjała polskiego, powstaje w Warszawie wielki klasztor, który ma się stać nowoczesnym studium tomistycznym dla kleryków i księży.

### Przedsięwzięcie na wielką skalę

Jest to przedsięwzięcie na wielką skalę, która cechuje obecnie w ogóle poczynania Kościoła w Polsce. Wznosi się wielki kompleks gmachów z pomieszczeniami dla profesorów, zakonników i studentów, duża kaplica, w której nabożeństwa odprawiane z całym splendorem liturgii gregoriańskiej, dadzą warszawianom możliwość doznania wielu nowych wzruszeń religijnych, aula na tysiąc osób itd. O rozmiarze całości niech świadczy cyfra kubatury — około 60.000 m. sześciennych. Całość będzie zaopatrzona w najnowsze urządzenia i bibliotekę, umożliwiająca głębokie studia nad tą doktryną, która w tak wielkim stopniu wpłynęła na myśl narodową — tomizmem. Do jesieni bież. roku jedno skrzydło klasztoru stanie pod dachem, a za rok sprowadzą się pierwsi jego mieszkańcy.

Warszawa, w której centralizuje się coraz bardziej całe duchowe życie Narodu, dotąd w dziedzinie myśli katolickiej była, z przykrością to stwierdzić należy, zaściankiem. Świadczyć o tym może choćby nie dawno odbyty kongres Skargowski, który zgromadził zbyt małą, jak na milonowe miasto wielkiego katolickiego państwa, liczbę uczestników.

### Opieka nad młodzieżą

Wielki pęd do silniejszego związania z religią katolicką, jaki od szeregu lat daje się zauważyć szczególnie w młodym pokoleniu, nie był dostatecznie wykorzystany i dawał mniejsze owoce, niżby mógł. Poza wielotysięcznymi rekolekcjami, akademickimi, które co rok stają się wielką manifestacją poglądów młodzieży i poza olbrzymią uroczystością ślubowania na Jasnej Górze w bieżącym roku — nie dzieje się w życiu katolickim stolicy nic, co by zwracało uwagę młodzieży akademickiej do przejęcia od sporadycznych manifestacji uczuć do pogłębiania swego światopoglądu, oparte go na wierze. Ojcowie Dominikanie, jako jeden z naczelnych postulatów swej działalności, postawili opiekę nad młodzieżą, poświęcając się nauce. I to jest napewno nie najmniej ważny powód, dla którego fakt powstania nowego ich klasztoru przyjął się z taką radością.

A. M.

## Koncert dawnej muzyki

### Transmisja z Inst. Głuchoniemych

We wtorek 29. IX o godz. 21.00 odbędzie się w sali Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych pierwszy koncert „Ormuzu”, organizacji muzycznej, znanej nie tylko na terenie stolicy, lecz również w mniejszych i najmniejszych ośrodkach różnych dzielnic kraju. Organizacja ta, której zadaniem i celem jest krzewienie zamiłowania do muzyki w całym kraju, urządza koncerty we

wszystkich dzielnicach Polski, powołując jako wykonawców najlepszych artystów. Koncert będzie transmitowany przez radio. Tegoroczny inauguracyjny koncert przyniesie muzykę wielkich mistrzów pierwszej połowy 18-go wieku, u nas naogół mało znanych. Dwóch mistrzów niemieckich Telemann i nieco wcześniejszy Erlebach, oraz dwóch włoskich D. Scarlatti i Pergolese będą przedstawicielami tej barokowej epoki. Wykonawcami będą: Orkiestra Kameralna pod dyktando Cz. Lewickiego i A. Szeleńska. Koncert fortepianowy D-dur Haydna wykona znany pianista St. Szpinalski.

*wódkę ramkowe  
dobre i zdrowe*



Projekt ośrodka dominikańskiego w Służewie.



**ODBIORNIKI WYSOKIEJ KLASY — W NISKIEJ CENIE**  
**WYPISANE NAZWY STACJI. DALEKI ZASIĘG**  
**PIĘKNY TON GŁOŚNIKA. OSZCZĘDNE ZUŻYCIE PRĄDU**  
**ECHO** typ 124 - Z (na prąd zm.) zł. 170. —  
typ 132 - B (baterijny) zł. 160. —  
typ 121 - S (na prąd st.) zł. 195. —  
**Na RATY**

**SPRZEDAŻ:** Krzysztof Brun i Syn — Bielańska 2; Block-Brun — Kr. Przedm. 42; B-cia Borkowsky — Jerozolimka 6; „Ago-Radio-Foto” — Mickiewicza 27; M. Bajkowski — Chmielna 43; B. Bitner — Puławska 12; „Cer” — Elekoralna 30; E. Dreher — N. Świat 7; A. Goldberg — Graniczna 4; Herman i Grossman — Mazowiecka 16; „Herenfon” — Żabia 4; Kuks i Wafkowicz — Leszno 25; J. Kerntopf i Syn — Szpitalna 9; A. Klimkiewicz — Marszałkowska 154; The Kempisty Comp. — Marszałkowska 41; „Łącznik” — Krucza 34; „Megafon” — Sienna 9; A. Okoń — Mokotowska 41; „Prądnicza” — Żelazna 75-a; Polskie Laboratorium Muzyczne — Przejazd 5; A. Rotnicki — Wileńska 15; T. Szczepański — Wolska 28; „Solar” — Rymarska 7; „Uniwर्सum” — Grochowska 58-d; „Zenit-Elektro” — Czerniakowska 198; „Radio-Salon-Wystawa” — Al. Szucha 11.

**PZT**, Krak. Przedm. 11.  
oraz sklep

**PAŃSTWOWE ZAKŁADY TELE I RADIOELEKTRYCZNE W WARSZAWIE.**

## Otwarcie Międzynarodowego Kongresu

### Prasy Katolickiej

**MASTO WATYKANSKIE**, 25 9. (KAP). Drugi Międzynarodowy Kongres Prasy Katolickiej w Watykanie zgromadził przeszło 250 delegatów reprezentujących 28 różnych narodów. Po nabożeństwie w sąsiednim kościele, podczas którego kazanie wygłosił ge-

nerał zakonu kaznodziejskiego o. Gillet, nastąpiło oficjalne otwarcie kongresu, dokonane przez kardynała Pacelliego. Następnie wygłoszone zostały przemówienia powitalne przedstawicieli prasy katolickiej poszczególnych państw.

## Niemcy w obawie przed polskim „Drang nach Westen”

Staraniem związku niemieckiego wschodu „Bund Deutscher Osten E. V.”, wydano broszurę Fryderyka Rossa „Czy niemiecki wschód może się oprzeć naciskowi polskiej ludności”. Autor broszury zestawiając bardzo dokładnie strukturę ludności po obu stronach granicy, dochodzi do wniosku, iż ludność niemiecka nie posiada dostatecznej odporności i chętnie się przenosi na zachód w okolice przemysłowe, pozostawiając słabo zaludniony wschód bez obrony dla naporu polskiej ludności, której się tutaj właśnie znajduje największe skupienie. Na zakończenie bro-

szury autor uważa, iż jednym z najważniejszych zadań ruchu narodowo - socjalistycznego winno być większe zajęcie się problemami wschodnimi i zatrzymanie naporu polskiego, gdyż od należytego rozwiązania tych zagadnień zależą ma być przede wszystkim przyszłość państwa niemieckiego.

**FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ** musi być uważany za równoległy z FUNDUSZEM OBRONY NARODOWEJ: każdy, kto składa ofiarę na obronę morską, dopełnia tem samym obowiązek obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej!  
(Z otwarcia, złożonego w dniu 29.VI.1936 przez gen. dyw. K. Sosnkowskiego, Przew. Zarządu FOM, w imieniu Prezesa Rady Ministrów.)

### Pogawędka niedzielna

## Pan Kłębuszek marzy

Wszedłszy do kawiarni, zatrzymałem się w progu i spojrzałem w ten kąt, gdzie zwykle siadywałem z moim przyjacielem Waleriem Kłębuszkiem. Spodziewałem się dostrzec tam jego małą, frasołbiwie przygarbioną postać z okragłą skłopotaną twarzą. Tymczasem pomyliłem się. Walery Kłębuszek siedział wprawdzie na zwykłym miejscu, ale był wyprostowany, zuchowato, a kuliste jego oblicze promieniało zadowoleniem. Jeszcze nie zdążyłem przetrząść palta przez poręcz krzesła i usadowić się na miejscu, gdy mi pan Walery oświadczył:

— Panie, jaki ja byłem głupi, jaki głupi!

Ta bezwzględna szczerść wprawiła mnie w nielada kłopot. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Przysiadając mu — znaczyłoby ubliżyć, przeczenie zaś mogło doprowadzić do kłótni. Za najstosowniejsze uznałem tedy dyplomatyczne chrząknięcie i odpowiedziałem różnocoznacznie.

— Hm, hm...

Kłębuszek zaś zacierał pulchne rączki i wołał:

— Ale głupi, ale głupi!

Mówił to przytem takim tonem, jak gdyby prawił sobie najwyższe komplementy.

— Dlaczego, panie Walery? — spytałem z miną ponurą.

Odpowiedział pytaniem na pytanie:

— Pan wie, że od dwunastu lat bezskutecznie starałem się o posadę państwową?

— Wiem.

— I wie pan, że nic z tego nie wychodziło?

— Wiem.

— Otóż byłem głupi, ale teraz się poprawię i będę miał posadę...

— Jak! To ja tu się nie cieszyłem?

— Racja! Ale ja jeszcze nie odgaduję powodu pańskiego świetnego humoru.

— Zaraz panu wytłumaczę. Pamięta pan, jak się kręciłem za protekcją?

— Naturalnie.

— Latałem w kółko jak pies za własnym ogonem. Z naprawiaczami wypilem sobie rzetelnie, z kadiczłopotstwem ululałem się jak bęla, nawet z konserwą golnąłem w „Adrii” po kielonku... Ale o konserwie sza! Dziś nie warto o tem wspominać...

— Rozumiem...

— Słowem, co tu dużo gadać, nie było takiego ugrupowania moralnego, żebym się z nim nie urządził... Nic mi to nie pomogło, lecz to była moja wina.

— Pana?

— Tak! Bo to teraz zupełnie inaczej się z posadami robi. Zupełnie.

Pan Walery uśmiechnął się i palnąwszy dłoń w otwartą gazetę, rzekł:

— Dowiedziałem się tego z rubryki sądowniej. Teraz idzie się na upatrzonego.

— Jak?

— Na upatrzonego. To znaczy, że trzeba sobie upatrzyć, jakiego faceta, którego posadę chce się zająć i lazić sobie za nim... Łazić, obserwować, wdychać, żeby go wylali... Teraz dużo ludzi wylewa ja. Jak się już człowiek dość napatrzy, trzeba sobie kupić duży arkusz papieru kancelaryjnego, o taki! — pan Walery wskazał rozmiary na stoliku. — Potem rozwija się ten papier, bierze pióro, atrament i tego...

— I pisze podanie.

— Gdzie tam? Piszę się donosik!

— Co...o?

— Donosik, że taki to a taki pan był komisarzem w Rosji sowieckiej. Albo co innego. Zależy od okoliczności. Później daje się papier do podpisu jakimś facetowi i koniec. Dalej sprawa się toczy już sama.

— Toż to kryminał, panie Walery.

— Ba! Ale posadę się dostaje. Można zresztą nie sięgać w kryminał. To zależy od sprytu... Zresztą cóż poradzić? Takie się już wytworzyły stosunki. W rubryce, która natchnęła mnie do działania, czytałem, że tak się urządza doktor medycyny. Dlaczego ja mam być gorszy?

Zadumał się na chwilę, poczem spytał:

— Ale pan mi taki donosik podpisze, panie Janie?

Chciałem szczerze dopomóc panu Kłębuszkowi w zrobieniu oszałamiającej kariery, lecz jego propozycja wydała mi się zbyt śmiała nawet na dzisiejsze czasy, więc odrzekłem:

— Nie będę mógł, panie Walery.

— Zaangażuję pana za to na swego sekretarza. Ja będę siedział sobie przy biurku, a pan w kąciuku, bardzo skromnie oczywiście i cicho.

— Dziękuję za pamięć, ale nawet za taką cenę nie podejmuję się. Mam tak dużo najrozmaitszych zajęć, że na posadę rzadową nie reflektuję.

Brwi pana Kłębuszka uniosły się ze zdziwienia aż do połowy jego wypukłego czoła.

— Nie reflektuję pan na państwową posadę? — spytał zdumiony.

— Nie!

— No, no, no... Inną pan ma naturę niż ja! Ja reflektuję, bo wiem, że będę dobrym urzędnikiem. Ho, ho! I silnym. Panie! Jak ja się wezmę do społeczeństwa. Zobaczy pan! Unormuję zaraz wszystko, wyrównam, podciągnę do miary. Jak mi tam kto zanadto patriotycznie zacznie poczynać, już ja mu dam! Zaraz, panie, sikaweczkę strażacką i lu!

Ostatnie zapaly do przepisowej miary Studenterii pierwszą zacy-

nę polewał.

— Nic tak dalece nowego pan nie wymyślił, bo młodych już polewano.

— Co tam takie polewanie? U mnie będzie sikawek potąd, o! — Kłębuszek pociągnął dłoń pod samym zadartym nosem. — Zamówienia na hydranty, ma się rozumieć, skieruję do polskich fabryk i zaraz przemysł sikawkowy ruszy.

— Walka z kryzysem...

— Naturalnie. Niech tylko jed na gałąź przemysłu ruszy, zaraz wszystkie inne się zdźwigną.

— Szerokie plany...

— Ba! Ja dawno już wszystko sobie obmyśliłem! Podwalni będą latać na paluszkach już od ósmej rano. Co mówię do ósmej! Wcześniej! O ósmej to ja będę przychodził. Wejść, spojrzeć, a tu już przy biurkach ludziska siedzą, piszą, urzędują, stemplują, odrabiają kawałki aż papier trzeszczy... A ja nic... Chodzę sobie. A jak mi tylko który czego nie dopatrz! Zaraz szust go!

Przenoszę na prowincję dla dobra służby. Wogóle będę ciągle przenosił. Męza tu, żonę tam i niech sobie potem nawet głowy dziurawią!... Co mi tam? Mores musi być. Silna władza!

— Panie Walery, a obmyślił pan, jakim celom ta silna władza ma służyć?

— Nie! Po co miałem się głowić nad takim głupstwem? To nie potrzebne. Tego nikt pewno w Polsce nie wie, więc czemu

akurat Kłębuszek ma wiedzieć?

— Słusznie!

— A widzi pan. Wolę obmyślać co innego.

Pan Walery ciągnął swe marzenia dalej. Dokonywał znakomych czynów, pieścił się wizją swej władzy, rządził i rozkazywał. Kelner, który od pewnego czasu przysłuchiwał się naszej rozmowie, mimowoli zaczął się prostować i spozierał na nas z nadzwyczajnym szacunkiem.

W pewnym momencie przerwał panu Waleremu przemowę:

— Wszystko to dobrze, ale co będzie, jak pan nie dostanie posady, lub dostanie bardzo drobną? Wtedy nie pan, lecz pana będą polewać... Pana rozłączą z żoną i przeniosą!

Pan Walery wytrzeszczył na mnie oczy:

— Mnie z moją Melanką rozłączą?

— A tak!...

— To niemożliwe! I po co? — wyszeptał i popadł w przynębie. Zgarbił się i osowiał.

Po długim milczeniu podniósł na mnie oczy:

— Hm, zabił mi pan ćwieka w głowę... Widzę, że z tą silną władzą to nie jest taki prosty kawał... Sama siła nie starczy, musi jeszcze być cel i tego... i idea, psia krew, co?... Bo inaczej do luftu...

— Ano jak pan sądzi, panie Walery.

— Hm, hm... Rzeczywiście. Jan Waśniewski.